

- -

Następnego dnia zobaczyła to cała Polska

Są takie godziny czy dni, które liczą się w życiu więcej niż miesiące, a nawet lata. Niewiele jest ich w jednym życiu, ale każdy z nas je ma; pozostawiają niezatarty ślad, podczas gdy zwykłe dni gromadzą się w miesiące i lata - nijakie. Przeżyłem zaledwie kilka takich olśnień; dwa z nich związane są ze strajkami, dzieli je dwunastoletni odstęp czasu; 1968 i 1980. Teraz chcę się podzielić przede wszystkim wrażeniami z sierpnia 1980.

Czy rzeczywiście ja powinnam jechać? Oczywiście, bardzo chcę, ale czy nie lepiej żeby ktoś inny? Od tylu lat nie jestem już pracownikiem naukowym, czy będę mogła pomóc tak jak tę pomoc wyobrażają sobie tam? Poza tym mam różne kłopoty rodzinne. No tak, jasne, wszyscy je mamy. "Powinnaś jechać" - słyszę w odpowiedzi. "Masz jeszcze trochę czasu do namysłu. Jest szósta, zadzwonię za pół godziny. Powinnaś ~~jechać~~ wyjść z domu najpóźniej za dwie godziny. Nie jedziesz zresztą sama, będą również profesor - socjolog i literat. Powtarzam więc, masz pół godziny czasu, zastanów się".

Telefon zadzwonił, punktualnie. Jedziesz? Tak.

Na peronie sporo osób. Odjeżdżających jednak mało. Pociąg prawie pusty. Zimno. Sierpień, a niemal październikowy chłód. Rozmawiamy o tym, jak to będzie jutro w Szczecinie. Na ile dni jedziemy? Czy rzeczywiście będziemy potrzebni? Trochę się wzajemnie egzaminujemy, kto z nas o czym wie. Okazuje się, że nie-
zbyt wiele wiemy. Jest podobno całkiem inaczej niż w Gdańsku; bardzo trudno to sobie wyobrazić. Życie gęstnieje, nabiera treści. Ogarniają mnie wspomnienia sprzed lat kilkudziesięciu.

- -

Po pracy doktorskiej przerzuciłam się na temat, który zawsze bardzo mnie interesował: "Motywy wyboru zawodu marynarza". Statek PZM "Transportowiec", 15-tysięcznik; podróż przez Kubę do Meksyku, kilka miesięcy wśród marynarzy, których większość to mieszkańcy Szczecina. "Každy miesiąc na statku, to tak jak rok na lądzie" - zwykł mówić chief. Parę artykułów w Studiach Socjologicznych, niedokończona praca habilitacyjna. Potem marzec 1968; to był także strajk. Komisja dyscyplinarna, trwająca prawie rok, zakończona dla mnie koniecznością odejścia z Uczelni. Szukanie pracy. Niechęć do podejmowania jakiegokolwiek innej poza nauką. Wreszcie rezygnacja. Praca na stanowisku urzędnika, przy próbach, nie zawsze skutecznych, uczynienia z pracy urzędniczej, czegoś nieurzędniczego.

Przed ósmą rano dojeżdżamy. Taksówką do Stoczni. Z boku na przeciwko budynku dyrekcji naczelnej samochód milicyjny; nie widać jednak ani jednego milicjanta. Na bramie stoczni napis: "Doświadczenie historii uczy nas, że kiedy władza popada w konflikt z narodem, to słuszność jest po stronie narodu". Dalej wielkie tablice, na których dużymi literami podane są nazwiska delegatów strajkujących z 300 zakładów pracy. Długa lista. Obok orędzie Papieża do Prymasa Polski. Wchodzimy. Ktoś nas zatrzymuje, ale oto już jest przedstawiciel MKS. "Na nasze zaproszenie - mówi - proszę przepuścić". Na dziedzińcu niewiele osób. Ktoś wychodzi, ktoś kogoś niezbyt głośno woła. Wchodzimy do budynku, gdzie na pierwszym piętrze jest Sztab Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Najpierw nas sprawdzają, proszą o dowody osobiste, mają przygotować przepustki. Dostaniemy takie, na których będzie napisane "ekspert" i będzie podpis przewodniczącego Prezydium MKS Mariana Jurczyka. Powitanie serdeczne, ale jednak z pewną rezerwą. Rozumiemy to; taktyka

- -

szczecińskiego MKS jest jednoznaczna; nie chcą rozgłosu, nie mają zaufania do prasy i dziennikarzy, nie życzą sobie telewizji. Rozmowy z komisją rządową przeprowadzane są poufnie, dopiero po nich komunikaty dla wszystkich. Dowiadujemy się, że rozmowy mają rozpocząć się o 10-ej. Ci z rządu dojeżdżają samochodem, najczęściej przed same drzwi budynku Stoczni, w którym są obrady. Przechodzą milczącym szpalerem strajkujących. Idą szybko, nie zwracając jak gdyby uwagi na to, co się wokół dzieje.

Członkowie Prezydium MKS proszą nas do małego pokoju - częstują śniadaniem. Razem z nimi jemy wątróbkę i pomidory. Trochę nam na to szkoda czasu, ale prawdę mówiąc jesteśmy porządnie głodni. Słuchamy jednocześnie nagranych na taśmach przemówień; Grabskiego z 1978 i Barcikowskiego z 1956.

Brakuje widelców, dzielimy się kilkoma. Wytwarza się atmosfera życzliwości, w której padają różne zwykłe pytania. Np. skąd bierzecie żywność? Odpowiada młody szczupły mężczyzna, prawie chłopak; wiele zakładów pracuje na potrzeby strajkujących. Dbają o to, żebyśmy nie byli głodni. Obiadu też nie zabraknie dla nikogo, trzeba będzie jednak czekać, stołówka nie może bowiem pomieścić naraz tyle s osób. Oczywiście przychodzą także rodziny, najbliżsi przyjaciele, znajomi, przynoszą także różne rzeczy. My bowiem, wyjaśniają nam, nie wychodzimy ze Stoczni. Szczecin jest bardzo rozległy, komunikacji nie ma, poza tym w ogóle nie mamy ochoty wychodzić. Kobiety na ogół idą po południu do domu. A my śpimy na miejscu, tzn. mało śpimy, rozmowy ostatnio toczą się także w nocy. Nadajemy w nocy komunikaty, ludzie bardzo na nie czekają. Wydajemy także od kilku dni gazetę "Jedność" Organ Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Wydaje ją nam najlepsza drukarnia szczecińska, która

jest obecnie niezależną drukarnią MKS.

Oglądam trzeci numer "Jedności": 26 sierpnia 1980. Czytam: we wtorek ok. godz. 8 MKS przy Stoczni im. Warskiego przekazał Komisji Rządowej treść postulatu nr 1; w ostatecznej redakcji początek brzmi następująco: 1. działalność ZZ w PRL nie spełniła nadziei i oczekiwań pracowników. Całkowite podporządkowanie związków partii i jedynie marginesowe spełnienie praktycznych obowiązków, czyli obrony praw pracownika, spowodowały całkowitą utratę zaufania mas pracujących do tej instytucji..." I dalej omawiane są podstawy prawne funkcjonowania nowych związków, a także problemy ich funkcjonowania, z podkreśleniem, że dotyczą trzech poziomów:

samego ich istnienia,

możliwości pełnienia przez nie reprezentacji interesów pracowniczych,

oraz ogólnokrajowej reprezentacji związkowej..."

Siedzący obok mnie delegat z Gdańska mówi, że ludzie zrobili się inni, lepsi, solidarni, czujący odpowiedzialność za siebie nawzajem, nie myślący tylko o własnych sprawach. Ktoś dodaje: u nas tu przez całe dwanaście dni i nocy nikt nie wypił ani kieliszka wódki, pilnują stanowisk pracy i własnego warsztatu pracy, żeby ktoś nie zniszczył czego - żeby nie dopuścić do prowokacji. Jak się człowiek patrzy dokoła, po prostu inni ludzie. W następnym numerze "Jedności" obok orędzia Papieża czytam:

"...Nasz naród jako lawa,

Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,

Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi..."

Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi!"

Adam Mickiewicz, Dziady, cz. III

- -

Tymczasem obracamy się wciąż wśród sztabowców. Proszę nas jednak, żebyśmy przenieśli się do innego małego pokoju, a w miarę potrzeby będą nas prosić o różną pomoc, przede wszystkim w niektórych sformułowaniach. Jest jeszcze trochę czasu do początku rozmów z Komisją Rządową, przygotowuje się więc uzasadnienie postulatów.

W Komisji Redakcyjnej trwa dyskusja nad postulatami. Tu od razu prośba do nas; ponieważ mają zaufanie, że odpowiemy szczerze, proszą o wyjaśnienie, jak to właściwie jest z tymi postulatami ekonomicznymi, czy rzeczywiście nie ma możliwości ich realizacji? Czy też to wszystko propagandowa bujda? Jak właściwie jest? Argumenty profesora spokojne, zrównoważone, przemawiają do przekonania. Sytuacja gospodarcza jest rzeczywiście bardzo zła, konieczne rozważenie hierarchii potrzeb. Np. propozycja 3 tys. każdemu i jak najszybciej - nierealna. Słuszniejsze rozważenie sprawy zasiłków dla dzieci. Potem mówimy o kamuflowaniu rzeczywistości, o fałszywej sprawozdawczości i zakłamanej obrzebie sytuacji gospodarczej, o różnych nonsensach ekonomicznych i poza ekonomicznych. I wtedy właśnie pada wypowiedź gorzka, taka, którą się zapamiętuje, zwłaszcza, że mówi to człowiek już nie pierwszej młodości; to nie oni przecież, nie strajkujący nawarzyli to całe piwo, więc dlaczego teraz tań bardzo mają się martwić o to skąd na to wszystko wezmą ci, którzy doprowadzili do takiej sytuacji? Niech się teraz pomartwią tamci, dlaczego to strajkujący mają odstępować.

Na chwilę pewien zwrot w dyskusji, ale szybko powrót do rozważania o innych postulatów. Pytamy o możliwości wprowadzenia takich, o których dotychczas nie było mowy, np. w sprawach polityki kadrowej. Szybki i zdecydowany odpór: nie będzie się

- -

teraz rozszerzać listy postulatów. To, co obecnie jest przedmiotem ustaleń, zostało zaakceptowane przez delegatów. Trzeba się już dogadać, ludzie są już bardzo zmęczeni. To prawda, nie-trudno to dostrzec. Trzyma napięcie nerwowe, atmosfera. Ale jest wiele osób słabych, chorych; są tu nawet ci, którzy otrzymali zwolnienia lekarskie. Niebezpieczne, żeby strajk się tak przedłużał. Myślę tak nie tylko członkowie prezydium MKS; wszyscy są zmęczeni. Nieprzespane noce, pełne napięcia i wyczekiwa-nia godziny, różne pogłoski, krążące naokoło, niekiedy umyślnie rozpowszechniane plotki. Mówi się o tym, że w każdej chwili może być to co 10 lat temu: wielu pamięta, inni - a jest ich bardzo dużo - to przecież dzieci tych, którzy pamiętają. Wtedy byli jeszcze bardzo mali, kilkunastoletnie podrostki, ale już w tym wieku kiedy wszystko doskonale się zapamiętuje. Takie wydarze-nia stają się szkołą na całe życie. A przecież takiej młodzie-ży, dwudziesto- i trzydziestoletniej obecnie jest tu bardzo dużo, być może to oni właśnie stanowią ten najbardziej prężny trzon strajkują-cych.

Na czym ma polegać niezależność? Wyjaśnią mi to w najbar-dziej przekonujący sposób jeden ze starszych robotników, z zawodu ślusarz; "nie może być żadnej takiej czapki nad związka-mi, jak to jest obecnie. Bo niech coś takiego tylko będzie, niech kadencja zacznie się przedłużać na lat choćby kilka, to zawsze muszą powstawać takie układy, które nie robotnikom i nie pracownikom będą służyć. Muszą rodzić się klikki, różne kumoter-stwa i potem w rezultacie niedopuszczenie tych, których załoga wybierze. I w ogóle to chodzi przecież o to, by ten związek miał w różnych sprawach głos decydujący: np. niech zdecyduje, że niesprawiedliwie chcą kogoś usunąć z zakładu i niech zdecyduje

większością, że dyrekcja nie ma prawa tego robić i dyrekcja będzie musiała podporządkować się takiej decyzji. A wybory do władz wolnych związków muszą być całkowicie demokratyczne, nie tak jak dotąd". I oto po raz pierwszy słyszę historię Stanisława Wądołowskiego, jednego z członków prezydium MKS. Pracował kilka lat w związkach, wybierany przez załogę i cieszył się jej zaufaniem. Przed zebraniem sprawozdawczo-wyborczym mówiło się o tym, że będzie znowu kandydował i może się uda jakoś go wyżej przeforsować. Tymczasem ustępujące władze związkowe w ogóle jego kandydatury nie wysunęły. Na pytanie dlaczego, ktoś z nich odpowiedział, że Wądołowski sam nie chciał. Zerwał się na to Wądołowski, zawołał, że jest to wierutna bzdura, bo on zgadza się na kandydowanie. Rozpętała się burza na tym związkowym zebraniu; jak nigdy dotąd ludziom uświadomili sobie ten przewrotny mechanizm, to narzucanie od góry, różnych tych, których nikt nie chce.

Kilka minut po dziesiątej rozpoczęły się rozmowy z Komisją Rządową. Zgodzono się tylko na jednego z nas jako bezpośrednio uczestniczącego w rozmowach. Został nim profesor. MKS nie protestował, nie chcąc narażać się na jakąkolwiek zwłokę w rozmowach. Więc profesor udał się do sąsiedniego pokoju, a my w tym czasie w dalszym ciągu prowadziliśmy różne dyskusje i rozmowy.

Postanowiłem po raz pierwszy udać się do sali konferencyjnej na górze. Ponieważ jak dotychczas nie zostaliśmy przedstawieni delegatami strajkowym, a nie każdy przecież wiedział kto jest kto, postanowiłam przedstawić się sama. Dotychczas tylko z dołu, z pomieszczeń Prezydium MKS /na codzień dyrekcja d/s technicznych/ przysłuchiwałam się temu, co tam się działo.

- -

Kiedy weszłam na salę, zamienioną obecnie na miejsce przebywania delegatów strajkowych /także i w nocy znaczna ich część pozostawała tutaj/, znalazłam się wśród wielu mężczyzn /kobiety stanowiły znikomy procent/ siedzących przeważnie przy długich stołach, lub stojących w niewielkich grupach, rozmawiających, czytających komunikaty "Jedności", sprawdzających magnetofony. Wielu bowiem posiadało magnetofony i na pierwszy rzut oka robiło to wrażenie, że są przedstawicielami prasy. Ale redaktorów, jak wiadomo, zarówno krajowych jak i zagranicznych prawie nie dopuszczano, z małymi wyjątkami krajowych dziennikarzy, a magnetofony były wyłącznie na własny użytek.

Szum rozmów na chwilę ucichł i stojący za stołem przewodniczącym młody mężczyzna powitał kolejną delegację, która przybyła z darem pieniężnym na Wolne Związki Zawodowe. O tych darach czytałam rano w "Jedności": "Dzisiaj o godz. 11⁴⁵ suma darów społecznych na Fundusz wolnych i niezależnych Związków Zawodowych wynosiła już 2850000 nie licząc pieniędzy wrzucanych spontanicznie do skarbonki przed bramą główną. Wszystkie te dary przyjmujemy z radością, niektóre budzą ogromne wzruszenie. Przyszły do nas dwie osoby z odcinkami świeżo wypłaconej renty. Jedna która otrzymuje rentę w wysokości 2 tys. zł, złożyła na Fundusz połowę tej sumy..." Jak usłyszałam potem, spontanicznie zebrało na sali pieniądze i oddano więcej niż złożyła. Wczoraj również MKS otrzymał taki list od ucznia LO: "Sprzedałem swój stary rower i część zarobionych pieniędzy przeznaczam na Fundusz Nowych Związków. Tak jak wielu moich kolegów widzę szerzące się zakłamanie. Rozróżniam dobro od zła..."

Więc teraz ja stałam przed urną z darami pieniężnymi, a potem dostałam do ręki mikrofon. Wzruszenie odebrało mi na chwilę głos. Kiedy się przemogłam, powiedziałam o tym wzrusze-

niu właśnie i powiedzuałam o tych dniach, które kojarzyły mi się z obecnymi; o strajku młodzieży i pracowników naukowych w 1968, o motywach i uświadomionych celach, o tym dlaczego nie miał szansy na zwycięstwo.

Potem powiedziałam, że nie czuję się tu obco, bo miałam możliwość poznać wielu ludzi mirza, dzięki pracy, którą podjęłam, a nie mogłam dokończyć.

To co mówiłam zainteresowało wielu. Z pytań, które mi zadawano i z rozmów z poszczególnymi osobami, które pozostaną dla mnie niezapomniane, łatwo było odgadnąć jak mało wzajemnie wiedzą o sobie różne środowiska w Polsce i jak częste zafałszowane informacje uniemożliwiają wyrobienie sobie właściwego sądu o sprawach, które nie na własnym najbliższym podwórku się dzieją. Nawiązałam zresztą szereg kontaktów, których, mam nadzieję, nie utracę. Te dni były dla mnie najlepszą szkołą politycznego myślenia, jaką sobie można w ogóle wyobrazić. To skupione słuchanie tego co mówią inni i jednocześnie krytycyzm, z natychmiastową reakcją na to, co się nie podoba. Nie podobało się np., kiedy powiedziałam o strajkujących robotnikach stoczni i innych zakładów. Zwrócono mi natychmiast uwagę, że należy mówić nie o strajkujących robotnikach, a strajkujących pracownikach; bowiem strajkują przecież nie tylko robotnicy i na tym m.in. polega wielkość i siła tych działań.

Nasze rozmowy przerwał komunikat o zakończeniu porannej debaty z Komisją Rządową i planowanym popołudniowym spotkaniu o godz. 16⁰⁰. Na to następne spotkanie miał przyjechać Barcikowski.

Teraz na schodach ustawiła się tasiemcowa, spokojna i cierpliwa kolejka do stołówki. Dla wszystkich był obiad, tylko tych wszystkich było tak dużo, że nie wszyscy odrazu mogli go zjeść. Więc czekano, cierpliwie, w międzyczasie wciąż rozmawia-

no i dzielono się wrażeniami, napływały nowe delegacje strajkujących. Nie tylko ze Szczecina z całej Polski, także z bardzo odległych miejscowości.

Ja tymczasem pomagałam przepisywać na maszynie nowe sformułowania: pilnowano, żebym sobie nie brała jakichś dodatkowych kopii, przestrzegane tu przyjętych zasad poufności do czasu zakończenia rozmów.

Potem znów byłam na górze, w sali. Tym razem przyglądałam się również transparentom. Były dwa. Nad stołem prezydialnym, wielki z daleka widoczny: Proletariusze wszystkich krajów łączcie się, drugi naprzeciwko, nieco mniejszy: Socjalizm postępowy tak, wypaczenia nie!

Rozmowy z Komisją Rządową nie zaczęły się o 16-ej, zostały przesunięte na prośbę tej Komisji na późniejszy termin. Oczekiwanie stwarzało atmosferę napięcia, domysłów i różnych przypuszczeń. Wreszcie w dwie godziny później początek rozmów. Denerwujemy się, nie wiemy co się dzieje w Gdańsku. Podobno poszedł telex do Wałęsy, podobno była odpowiedź, żeby czekać na zakończenie rozmów w Gdańsku. Ale członkowie prezydium MKS uważają, że nie ma potrzeby czekania, że w Szczecinie ustalenia poszły już dalej; pierwszy punkt, najważniejszy o powstaniu niezależnych samorządnych związków zawodowych jest skonsultowany z Gdańskiem; te inne w zaś wymagają teraz uzgodnień z Komisją Rządową. Jeśli uda się porozumienie, nie ma sensu przedłużać strajku, nawet wtedy, kiedy jeszcze w Gdańsku się nie zakończy. Niezakończenie rozmów dziś /piątek/ może oznaczać przesunięcie na sobotę, a dalej niedziela i może zahaczyć o następny tydzień. Czy można pozwolić żeby jeszcze tydzień? Ciężar rozmów odczuwa przecież nie tylko i nie przede wszystkim strona rządowa. Więc pośpiech, więc rozmowy dalsze, więc nasze -

wszystkich - oczekiwanie.

_____, przewodniczący MKS na chwilę wchodzi do pokoju: jest jak zwykle spokojny i opanowany, zmęczenie rysuje się głębokim cieniem w jego oczach. _____, wiceprzewodniczący, pełen niewyczerpanej energii, właśnie dyktuje coś sekretarce dyrektora technicznego, która obecnie należy również do sztabu strajkujących. Telefony, rozmowy, telefony. Ktoś przychodzi, mówi, że są wieści o jakichś niepokojach, nie wiadomo jak to jeszcze będzie, czy uda się w spokoju kontynuować rozmowy. "Nie przejmujcie się tym co gadają o tych niepokojach" - mówi ktoś inny - "to umyślnie tak gadają".

Mam trochę kawy. Parzymy, pijemy; zmęczenie i nam daje się we znaki, a cóż dopiero wszyscy inni, którzy są tu od dwunastu dni i nocy?

A rozmowy wciąż się nie kończą, jak długo to już trwa? Ktoś mówi: nasi są twardzi, nie dadzą się wykiwać, nie możemy się dać. Ktoś dorzuca: ten _____ to lis, _____ też. Przypominam sobie jakie to włściwie było zachowanie tego pierwszego eksperta rządowego w czasie strajku studenckiego? No cóż, nie czuję zbytniego zaufania.

Przyjeżdża delegat Gdańska. Nie może jednak powiedzieć co obecnie się tam dzieje, ponieważ jechał przez Warszawę i był w Episkopacie. Stoczniovcy otrzymują przez niego pozdrowienia od Prymasa i pełny tekst jego przemówienia.

Wreszcie zakończenie wieczornych rozmów. Wszyscy zbierają się na sali, żeby wysłuchać komunikatu. Zostajemy zaproszeni do prezydium zebrania. Profesor i literat wystąpił tu także, słuchani bardzo uważnie i nagrodzeni oklaskami.

Wszyscy rozumieją, że zbliża się moment zakończenia rozmów. Stwierdzenie _____ o wstępnej akceptacji postulatów

- -

strajkujących przyjęte jest ogólnym entuzjazmem, z ogromną ulgą, długo niemilkającymi okłaskami. Chwila ogromnego wzruszenia, do łez, do dławienia w gardle; poczucie zwycięstwa odniesionego całkowicie zasłużenie. Racja jest po tej stronie, została wywalczona, ciężko wywojowana, i chociaż potem strona rządowa powie, że nie ma zwycięzców i pokonanych, teraz w tej chwili i w tej sali wszyscy wiedzą, że to oni właśnie są zwycięzcami i że to zwycięstwo wcale nie przyszło samo z siebie, nie było ani lekkie, ani łatwe.

Potem, dla niektórych przyjdzie chwila refleksji i wątpliwości; czy nie zbyt szybko były przeczytane zaakceptowane postulaty? Co z Gdańskiem? Dlaczego nie jednocześnie, solidarnie? Co z niektórymi postulatami? Dlaczego jakoś podejrzanie zmienily swoje pierwotne brzmienie, niby to samo, a jednak trochę inaczej? Niektórzy więc potem będą pytać, czy ich nie wykiwano? Ale to będzie potem. A teraz, w tej sali, kiedy bież nastąpiła przecież jeszcze całkowita akceptacja, bo stanie się to dopiero później, przed trzecią w nocy, teraz i my wciągnęliśmy się bez reszty do tego ogólnego entuzjazmu. Tu, w tej sali, jeszcze bez telewizji, bez określonej i już wyreżyserowanej nieco scenerii, nastąpiło prawdziwe zakończenie trzynastu dni i trzynastu nocy trwającego strajku stoczniowców.

Potem już wszystko potoczyło się bardzo szybko, chociaż to wciąż jeszcze była noc. Więc [REDACTED] powiedział, że następne spotkanie z Komisją Rządową nastąpi o pierwszej w nocy. Że przeszedł go, by odbywało się tym razem w rzecznej dyrekcji stoczni, która to, jak wiadomo, jest poza bramą główną... I [REDACTED] zgodził się na to, chociaż nie wszyscy byli z tego zadowoleni.

Na to ostatnie spotkanie bardzo chcieliśmy się dostać i my. Staliśmy więc już na schodach dyrekcji, kiedy grzecznie, ale

- -

stanowczo, nas - z wyjątkiem profesora - wyproszone. Wróciliśmy więc do Stoczni i rozproszyliśmy się po różnych pomieszczeniach, przeprowadzając znów niekończące się rozmowy. Tej nocy prawie nikt tu nie spał. Spotkałam też kobiety, pracownice stoczni, które również pozostały. Był to przeważnie personel biur, w pełni solidaryzujący się z załogą. Te kobiety, przeważnie młode, były również bezpośrednie i serdeczne, jak inni pracownicy stoczni, którzy w ciągu tych godzin dnia i nocy otaczali nas w coraz większym stopniu życzliwością i zaufaniem. Ta życzliwość i bezpośredniość jest - jak sądzę - pewną cechą ludzi stykających się z morzem. Wynoszą to być może kontaktów ze światem, z możliwością bardziej ogólnego i wszechogarniającego spojrzenia na życie, z przemyśleń, do których stwarzają okazję podróże, przez morza i oceany. Wielu z pracowników zakładów szczecińskich to przecież również dawni marynarze, którzy z różnych względów przestają pływać.

Kilka minut po godzinie trzeciej nad ranem członkowie Prezydium MKS przyszli do pokoju, w którym czekaliśmy. Powiedzieli, że ustalenia zostały zaakceptowane i w niczym nie zmienione. O ósmej rano już w obecności dziennikarzy i telewizji miało nastąpić podpisanie przyjętych ustaleń. Następnego dnia miała to zobaczyć cała Polska. /4/

████████████████████

Warszawa